

Wiek XVI – XVII

Tustanowscy (Stefan i Wawrzyniec Zyzaniowie), słynni pisarze Rusi w XVI—XVII wieku. Pochodzenie ich ruskie, szlacheckie, to jest z rodziny, którą cywilizacja polska podniosła z bojarów do szlachectwa. Tustanowscy byli herbu Pilawa. Lecz nie używali jeszcze tego nazwiska, chyba rzadko gdziekolwiek w podpisach, pospolicie Stefan tak samo jak Wawrzyniec, a dwóch ich było, pewno bracia jeden i drugi zwali się Zyzani. Zdaje się, że ten wyraz Zyzani przybrany a raczej, że było to przetłumaczone na greckie, nazwisko ich stare ruskie. Stefana zowią akta współczesne Kukol, to jest Kąkol. Greckie zizaniya jest to właśnie kąkol; czernucha, agrostemma githago.

Że nazwisko to Kąkol było rzeczywiście nazwiskiem ruskim pierwotnym i tylko przetłumaczonym, widzielibyśmy w tym dowód, że było razem dwóch Zyzanich i jednocześnie. Gdyby Zyzani było ruskie nazwisko nie przezywaliby Zyzanich Kąkolami. Stefan występuje wprzód od Wawrzyńca i bez żadnego nazwiska. Było to w r. 1591. Metropolita Michał Rahoza zwiedzał Lwów, swoją starą halicką, dyecezyję. Oczywiście przy tej okoliczności udzielał łask duchownych. Przyszli do niego dwaj didaskałowie szkoły lwowskiej brackiej, Stefan i Kirył, i prosili o błogosławieństwo, o upoważnienie mówienia kazań w cerkwi brackiej Wniebowzięcia. Metropolita im dwom i zdolnym do tego innym spndeona, to jest uczniom duchownym, kandydatom ochotnikom do kapłaństwa, pozwolił opowiadać słowo Boże (dnia 21 Stycznia 1591, Akty R. Zach. IV, 37). Stefan ten nie miał również święceń kapłańskich; był także spodejem, studiosus. Nie miał tego święcenia nigdy; potem, był tedy prostym klerykiem. Lwowianie wtedy krzątać się poczynali około podniesienia podupadłego swego obrządku; mało już co zostało w nim Rusi, wszystko bowiem przeszło albo do Kościoła katolickiego albo zachwyciło wiar protestanckich. Joachim patryjarcha Antyjochli dał popęd; Lwowianie zaraz założyli bractwo, szkołę i drukarnię, wydawali dzieła religijne, nawet naukowe. W szkole uczono po grecku i po słowiańsku. Rahoza rozciągał opiekę swoją nad temi zakładami lwowskimi.

Stefan w szkole był didaskałem, to jest po prostu nauczycielem, a tytuł wziął grecki, bo pięknie brzmiał, okazalej i zresztą Ruś poczynała pod owe czasy szczególniejsze popisywać się z tym językiem greckim. Nigdy Zyzani stanowiska wysokiego nie zajmował wśród swoich, tym bardziej w owych chwilach, kiedy był diaaskałem, nauczycielem szkoły brackiej we Lwowie. Pochodził ze szlachty to pewna, nazwisko Tustanowskiego jest dowodem. Kąkol, od wsi rodzinnej przezwał się Tustanowskim, ale to nazwisko widać było jeszcze bardzo świeże w rodzinie, kiedy pod nim nie występuje Zyzani. Tustanowski byłby to już polak, kiedy Stefanowi wypadło odgrywać rolę zupełnie inną.

Trzy nazwiska, jak trzy mieniące się kolory na nim, jest to i Polak i Rusin i Grek, Kukol, Zyzani i Tustanowski. Didaskał to stopień naukowy i dostojność literacka, jak w Krakowie bakalarz i magister. Kryłoszan, to jest kapitułę na sposób łaciński, pierwszy do Lwowa wprowadzał władzyka Makary Tuczapski. Ale ta kapituła jeszcze nie nasiąkla wtedy zasadami hierarchii łacińskiej i żadnych prałatów i scholastyków w niej nie było. Bractwo zaś własnymi siłami się dźwigało i nie chciało nawet ulegać władzy biskupiej, a nawet miało przywilej niezawisłości od niej, jako Staruopigia od samego patryjarchy brało rozkazy. Więc było współzawodnictwo pomiędzy władzykami a bractwem, i nieraz z tego powodu krwawe sceny. Kto bractwu służył tem samem stawał na drodze władzyce, zwłaszcza jeżeli tym władzyką, był namiętny, swawolny i rozpasany Godeon Bałaban. Didaskał bractwa lwowskiego, nie mógł i mieć zachowania u władzyki i w szeregu jego kryłoszan nie siedział. Bałaban był właśnie w największym zapale swojej wojny z bractwem, które skarżyło go przed soborem brzeskim.

Nie pozwalał władzyka bractwu uczyć w szkole, i dla tego Lwowianie musieli rozpuścić swoich didaskałów. Kirył udał się, do Wilna, Laurenty, czyli Wawrzyniec, może także drugi Zyzani, do Rrześcia, tylko Stefan pozostał we Lwowie. Innych kapłanów władzyka rozpędził

swoich, zaś przyjaciół, ludzi nie moralnych, nawet dwużeńców zewsząd pościęgał do Lwowa. Zanosił się już wtedy dobrze na unię, którą, z całych sił popierał Bałaban. Stefan podniósł głos swój w kazaniach przeciw tej unii. Budził namiętności, zagrzewał nawet do boju tak, że i sceny zachodziły krwawe. Kolejną jak innych, tak i Stefana zbył się Bałaban ze Lwowa: wygnaniec udał się do stolicy Litwy i do wielkiego miasta, w którym mógł więcej być widziany i słyszany.

Umieścił się znowu w bractwie, jako „didaskał szkolny” i począł głos swój podnosić przeciw Rahozie. Róchliwy, zapalony, miotał się na wszystkich i na wszystko, i dla tego nieraz gniewy jego nikomu nie szkodziły, strzały jego nie dobtze trafiały w cel. Narobił sobie sławy, ale próżnego i nadętego wrzaskuna. W Litwie poczęli go nawet wzgardliwie nazywać Stefankiem, co zaciętego polemistę okrywało śmiesznością. W aktach, w dokumentach i w pismach onej epoki tylko o Stefanku mowa. Nie był jeszcze Zyzanim, a kiedy nim został dla powagi, poczynąły się zaraz i żarty, że to nie Zyzani, ale Kukul, prawdziwy Kąkol w społeczeństwie i cerkwi. Rahoza musiał się jednak bronić. Pisał list do bractwa sw. Trójcy w Wilnie, a osobliwie do Stefana didaskała szkolnego. Metropolita zapierał się posądzenia, ię dąży do jedności z Kościołem rzymskim, chociaż potem tłumaczy się, że niktby mu zabronić nie mógł tego przejścia: w istocie był jeszcze chwiejący się i niepewny, co robić. Poczem wprost zmierzając do celu, oskarża didaskała; odzywa się do opinii publicznej. Pierwszy raz w tern piśmie jego spotykamy się z imieniem żartobliwym Stefanka. „Stefanem, mowi Rahoza, nie dosyć już we Lwowie posiał krwi przelania ze swojemi pomocnikami, ale i w wiel. ks. Litew. tegoż chce i w cerkwi Chrystusowej wschodniej i w chrzescijaństwie buntę czynić poważa się przeciw nam, pasterzom zwierzchnim, do czego mniejszym stanom ważyć się rzecz niebezpieczna, i was prezbyterów z sobą w jednomyślność a rozpacz prawowierności przywodzi, w czem jemu i jego przedsięwzięciu nierozumnyemu pomagacie i naprzód pomagać chcecie”. W końcu metropolita groził klątwą ludziom, którzy przez rozsiewanie wieści niepewnych rozruchy wszczynali między narodem. Stefanek podwoił jednak swoich zabiegów, aż metropolita pogróżkę musiał zastąpić sądem i klątwą; cierpiał długo, ale Stefan poczuł prawić przeciw królowi i Rzeczypospolitej, więc władcy, archimandryci, igumenowi i niżsi duchowni gorszyli się tem i jedni do metropolity pisali, drudzy na urzędach koronnych opowiadali się, królowi o Stefanku donosili.

Metropolita musiał praeować milczenie. Tu pierwszy raz spotykamy nazwisko Zyzani. Widać, że Stefanek przybierał powagi w miarę rosnącego swego zapału. Metropolita wręczył mu pozew d. 30 Wrzesnia 1595 r. na swoje sądy. „Stefanie, zwany Zyzanim”, wołał do niego. Robił ino pięć zarzutów: 1) że nie godzien jest mówić kazań jako niewyświęcony kapłan, 2) że uczy naród „swoim domysłem” i według starych podań, kanonów i ubliżając hierarchii, 3) iż sam się mianował nauczycielem w cerkwi i przeciw niej występuje i na władków wymyśla, i z rozkazów metropolity nic sobie nie robi, nieposłuszny jak koń i muł; 4) że jako prosty, a nie duchowny człowiek nie może nikogo sądzić i oskarżać, a tymczasem z ambony i wyższe i niższe stany duchowne ciągle szarpie; 5) że w Wilnie w stolicy króla i metropolity, cerkwie burzy, lud pokłucił, wywołał stronnictwa i nienawiść. To ostatnie oskarżenie rozwija Rahoza. „Chytróść i złość zapanowały bardzo przez twój sposób postępowania i naukę”. Na króla i na biakupów krzyczał, kapłanów wołał do urzędów, i zmyślał protestancje, pragnął wylewu krwi. Dowodził, że nie metropolita i biskupi, ale on powinien rządzić całą cerkwią i tak się rządził. Szukał pomocników wśród wrogów cerkwi. Metropolita uprzedził Stefana, że składa na niego sobór wskutek woli wszystkich biskupów i duchowieństwa. Gdy potrzeba wszelako wprzód wyrobić pozwolenie królewskie na ten sobór, metropolita Zyzaniego i jego przyjaciół zawiesił teraz od wszelkich obowiązków duchownych, a głównie od prawa kaznodziejstwa, żeby ludu więcej nie bałamucił. Chciał złemu stanowczo zapobiedz przed wyrokiem soborowym.

Rahoza tutaj potępiał siebie, boć dawniej sam Stefanowi nadawał prawo kaznodziejowania we Lwowie. Lekkomysłne to było pozwolenie. Wtedy Stefan rzucił się, do piśmiennictwa, i wydawał polemiczne książki, zarówno po polsku i po słowiańsku, objaśniał dogmat. Są ślady kilku prac jego oddzielnych w druku. Jednocześnie i drugi Zyzani Laurenty, wydawał swoją grammatykę słowiańską w Wilnie. Dwie osoby płątano pospolicie w jedną, splątał na nowo je i Maciejowski w „Piśmiennictwie”.

Stefan starał się o względy księcia Ostrogskiego, który pociągał ku sobie wszystkim przeciwników unii, nawet aryjanów. Dedykował mu swoją książkę, której tytuł: „Kazanie świętego Cyryla patriarchy jerozolimskiego, o Antychryście i znakach jego z rozszerzeniem nauki przeciw herezyjom różnym. Bo gdy rzeką pokój i zmocnienie tedy nagle ze wszystkim zginienie przyjdzie na nie”. 1. Tes. 5 w Wilnie r. od stworzenia świata 7104, (to jest roku 1596, w 8-ce, str. 107). Obok tekstu polskiego jeat po drugiej stronie i słowiański i cerkiewny, kart tyleż. Dedykacja też po polsku i po słowiańsku podpisana: „Stephan Zyzani didaskał”. Inne dzieło „Kazanie na ósmy artykuł wiery jako Christos jeszcze przyti majet sudił żywym i mertwym, ktorahu carstwu niebudet konca, i o Antichistie perewel z greczeskaho na bieloruski jazyk Stefan Zyzani”. O tej książce Jocher z Sopikowa, który poświadcza, że dzieło wyszło w Ostrogu na rozkaz księcia po polsku i po białorusku. Czy nie będzie to jedno i drugie toż samo? Pozory są wszelkie ku temu. Jocher wypisał tytuł po polsku; Sopików po słowiańsku; obydwaj wszelako uważali, że dzieło podwójne: polskie i słowiańskie. Są wprawdzie różnice w tytule jednym i drugim, ale są i podobieństwa świadczące o tożsamości. I dzieło Jochera i Sopikowa jest tłumaczone z greckiego, i jedno i drugie prawi o Antychryście, tylko u Jochera rzecz o Antychryście jest, zdaje się, głównie treścią kazania, kiedy u Sopikowa stanowi jakby dodatek. W tytule Sopikowa nie ma wzmianki, że to kazanie świętego Cyrylla. Nareszcie mylą się biblijografowie w podawaniu miejsca druku. Maximowicz w broszurce: Pisma o kazaniach Ostrożskich, Kijów, 1866 przytacza inaczej tytuł: Kazanie św. Kirylla, patriarchy jersalimskaho o Antychryście i znakach jeho, i mówi, że książka wydana w Ostrogu. Tyle rozmaitych podań wskazuje, że biblijografowie nie widzieli, i nie opisywali sami książki, ale z drugiej ręki mieli o niej wiadomość.

Maciejowski w Pismiennictwie torn III, str. 398, przywodzi tytuł, zupełnie jak Jocher z tą różnicą, że przytacza podwójny i polski i słowiański, słowiański nie cały. Gdy jednakże i w opisie Totstoja (II, 80) książka inaczej wygląda, trzeba wnosić z tej różnitości podań, że jednocześnie miała książka kilka wydań i w Wilnie i w Ostrogu. Dedykacja była z Wilna. Zyzani w samym tytule oświadczał, że tłumaczenie jego św. Cyrylla jest wolne, bo obok niego znalazło się i „rozszerzenie nauki przeciw herezyjom różnym”. Otóż w tem to pewno rozszerzeniu, Zyzani powstawał przeciwko unit i Kościołowi katolickiemu, dowodząc, jak powiada Bielski w swojej kronice, że Duch Ś-ty pochodzi od Ojca tylko, a nie od Syna, w czym opierał się na powadze dawnych ojców greckich Damascena i Bazylusa.

Język polski Zyzaniego niewyrobyony i nie czysty, pełno ma w sobie wyrazów ruskich (soprestolny, zapadni, zamiast zachodni i t. d.), co jak z jednej strony przydawało mu kolorytu, z drugiej dowodziło, że autor nie dobrze nim władać się nauczył. Rahoza posądzał Zyzaniego o inne jeszcze i heretyckie zdania. Między innymi o to, że Jezusa Chrystusa nie uważał za przyczyńcę, za odkupiciela wszystkich ludzi. Te błędne zdania Zyzaniego podzielali dwaj inni „popi bractwa wileńskiego” Wasil i Herasim Nakrywało i kilka innych świeckich osób. Zyzani miał uczyć tak „po wsze czasy”. To rzecz niezrozamiała, jak metropolita herezyjarchą takiego długo mógł znieść. Bądź co bądź, maluje to dokładnie stan cerkwi; herezyje w niej się rozwijały z nieładu i strasznego upadku.

Sobor zebrał się w Nowogródku d. 95 Stycznia 1596 r. Obrany instygatorem Stefan Wasilewicz, sługa cerkiewny (pryczetnik), zaraz rozpoczął proces przeciw Zyzanemu „mianującemu się kaznodzieją cerkwi ołtarza bractwa cerkiewnego, monasteru św. Trójcy wileńskiego”. Książkę jego polską, na soborze odczytano. Zyzani nie stanął i nikogo za

siebie, jako obronoy, nie przysłał. W dwa dni 27 Stycznia stanął wyrok. Wszyscy trzej duchowni i przyjaciele ich byli potępieni i wyklęci. Zyzanemu odebrano prawo czytać Pismo Ś-te i tłumaczyć je w kazaniu, ogłoszono go człowiekiem prostym „czem on jest: synod tu rozumie pod tern wyrażeniem „prosty” nie kapłan”, i mówi, że „dziurą” wemknął się do stanu kaznodziejskiego. Wyrok podpisało 3 biskupów, czterech archimandrytów, szesciu protopopów i jeden ksiądz.

Zyzani wyjechał na sobór, ale już było poniewczasie; przybył tylko do miasta Wszelubia o dwie mile od Nowogródka i dowiedział co się stało. Natychmiast manifestację napisał d. 1 Lutego. Zdaje się, że opóźnienie było umyślne i dla zrobienia hałasu. W manifestacji pisze, że jechał nie na sobór, o którym nie wiedział, ale na wiadomość, że książę Ostrogski przyjechał do metropolity w sprawach cerkiewnych, „i terazniejszego zawikłania”. We Wszelnbiu dowiedział się, że księcia nie było i że stanął przeciw niemu jakiś dekret niby soborowy, zaocznie i bez pozwów. Protestował więc z trzech punktów, że wyrok nie mógł być soborowy, gdy soboru nie było, że wyrok ten był fałszywy i bez pozwów i że wreszcie sędzią nie mógł być metropolita, bo sam jest stroną, gdy Zyzani miał z nim proces i na sędziego wspólnej sprawy czekał. Władzy zaś jego i władków nie ulega Zyzani, bo wszyscy popadli w odszczepieństwo. Protestację wszyscy trzej obwinieni podpisali: do akt zaś grodzkich w Nowogródku zapisał ją d. 9 Lutego Alexy Błazkowicz, dyjakon św. Trójcy w Wilnie, którego widać na ten cel z sobą wzięli. W każdym słowie protestacji widać zuchwalstwo; pierwszy lepszy stawiał się sędzią i głową, tem bardziej Zyzani, ponieważ takiej hardości człowiek, co Orzechowski w Koronie. Jego zadaniem było krzyczeć, gorszyć, rozpalać, protestować.

Metropolita usunawszy duchownych starych, innych wprowadził do św. Trójcy, na prośbę „niektórych mieszczan Wilna”. Pobłądził w tem, że nie poradził się burmistrzów, rajców i ławników Wilna, w których podaniu była ta cerkiew. Więc burmistrze skarżyli się na metropolitę do króla. Z czego korzystając nowi ci księża zmówiwszy się z niektórymi mieszczanami, pod pozorem nabożeństwa rozruchy wszczynali, wprowadzali różne nowości, złorzeczyli wszystkim nieczłonkom bractwa i nawet zwierzchności swojej duchownej i świeckiej, druki polskie i słowiańskie rozrzucali.

Król d. 22 Maja wezwał metropolitę; żeby tych księży pod sąd oddać. Co do wyklętych, odesłał ich metropolitę na banicyję do króla. Król tegoż samego dnia 28 Maja wydał uniwersał, w którym zakazał wszystkim w Litwie stosunków z wyklętymi, a owszem, polecał ich śledzić i więzić. Byli więc od tej chwili trzej wyklęci razem i wywalańcami z kraju. Gdy to wywołanie przyniesiono do Wilna urzędowi, uciekła się Ruś do trybunału. „I zatrzymawszy to trybunał, mówi Bielski, pisał za nimi do króla, także do pieczętarzów królewskich, prosząc aby takowo, banicyje miejsc nie miały, ukazując to być rzecz nową, aby za klątwami banicyje wychodzić miały; acz i to także była rzecz nowa trybunałem sądzić metropolitę i wskazywać nań winy (jako oni byli wskazali), o to, że pedagoga szkolnego, brata Zyzanię pojmał, chcąc karać jako nieposłusznego”

Król też d. 21 Czerwca zakazał trybunałowi, żeby nie wdawał się w obce sobie sprawy, które należą, do sądu metropolitego i nie odważył się wydawać wyroków, któreby władzy duchownej ubliżały. Nie był zakaz królewski trybunałowi w ogólnych wyrażeniach, ale wskazywał wyraźnie, że idzie rzecz o Zyzanego, trybunał zaś się tak dalece zapomniał, że skazał metropolitę na grzywny. Król musiał to nadużycie władzy poskromić. Jakoż gdy do sądu podobnego rodzaju zabierał się i książę Konstanty w swoim grodzie, zakaz iuny postął król i do księcia d. 19 Sierpnia {AAty str. 136).

Zdawało się, że sprawa wywołańców skończona. Lecz podjął się ich obrony Gedeon Bałaban, który po świeżem ogłoszeniu unii, chociaż jej był przed chwilą, najgorętszym zwolennikiem, staje na czele nieunitów i popiera myśl księcia Ostrogskiego. Gromadzi Bałaban koło siebie synod, już nie wiadomo jaki, bo nie dyjecezyjalny, i sądzi powtórnie

sprawę wywołańców. Znalazł się zatem sędzia pomiędzy Zyzanim a metropolitą. Bałaban nazywa oczywiście ciągle Rahożę byłym metropolitą. Wyrok jego wbrew przeciwny metropoliczemu. Wszyscy trzej wywołańcy są to ludzie godni czci. Zyzani może po staremu przepowiadać słowo Boże, dwaj inni sprawować obowiązki kapłańskie (8 Pazdziernika 1596 r.).

Działo się to wszystko w Brześciu, podczas synodu Rahozy, ogłaszającego unię i zjazdu, na którym prezydował książę Ostrogski. Wyrok Rahozy przeciw Bałabanowi jako i wyroki księcia i Bałabana przeciw metropolicie, społecznie się krzyżowały i w samą, dobę tych wyroków, nastąpiło uwolnienie od zarzutów Zyzaniego.

Z tem wszystkim i tutaj zauważmy łagodność praw polskich. Zyzani za granicę nie udał się, ale bawił w Polsce, chociaż naturalnie ukrywać się musiał przed władzami. Wyrok królewski skazał go na śmierć cywilną i prawo dopinało celu, kiedy człowiekowi skazanemu odbierało moc i sposobność działania; Zyzani szkodliwy być nie mógł, bo dla własnego bezpieczeństwa milczał, władze więc przez szpary patrzyły na to, że bawił w Polsce. Zbijano go tylko w druku. Joachim Bielski opowiada, że na książkę jego „odpisał Szczęsny Żebrowski”. Maciejowski w Piśmiennictwie pisze, że Szczęsny Zrzeczycki, ale nie jest to drugi pisarz przeciw Zyzanemu, lecz tenż sam Żebrowski, bo Maciejowski przywodzi w tem miejscu podanie Bielskiego. Maciejowski z własnego domysłu dodaje, że do zajęć „naukoworeligijnych” Zyzaniego i owego niby to Zrzeczyckiego „rząd się wmieszał”. Jak rząd? juścić nie polski, bo polski nigdy się nie wdawał do żadnych sporów naukoworeligijnych. Lndzie się z sobą kłócili, ale rządu to nic nie obchodziło. Rząd wywoływał rzadko swawolnych ludzi, jako to Zyzaniego, ale spory o ile naukowe, rozstrzygali pomiędzy sobą pisarze, o ile religijne ulegały kontroli władzy, rządu biskupiego, metropolitalnego. Ale przecież wyrok metropolity nie mógł Maciejowski uważać za sąd, za objaw rządu polskiego, narodowego w królu, w sejmie, w wysokich ministeryjalnych urzędach. Rząd biskupi, to rząd stary, starszy jak wszystkie. a ponieważ był wydany w Polsce, z tego chyba jedynie względu był polski.

W roku 1596 wyszła w Wilnie książeczka pod tytułem: Hewy Stephanka Zyzaniew, heretyka, z cerkwie ruskiej wyklętego, w Wilnie roku pańskiego 1596 (Maciejowski, Piśmiennictwo polskie, t. III, 51). Może to owo „odpisowanie” Szczęsnego Żebrowskiego, którego zkańinąd nieznamy. Książeczka zresztą jest bezimienna, z sześciu ćwiartek złożona. Autor wyrażał się, że plewy z książeczek Stefanka wybiera, zatem więcej książek Zyzaniowych było. Autor wykazuje, że Stefanek dwojakie przedsięwzięcie. miał na celu, że w pierwszej części chciał ohydzić ludowi jezuitów i nowy kalendarz; w drugiej papieża, którego udawał za antychrysta. Ażeby mu to lepiej poszło, Zyzani miał nie swemi słowy „ale cudzem świadectwem nadrabiać”. Wyszukał jakiś list, a raczej sfalszował go sam, lub dostał fałszywy list, niby od patriarchy carogrodzkiego, w którym jezuita zelzeni, kalendarz zaś zakazany. Te szczegóły, które Maciejowski przytacza o treści „Plew” każą się domyślać, że więcej pism Zyzaniego było, jak tłumaczenie jedno św. Cyrylla, bo św. Cyryll nie mógł pisać ani o jezuitach, ani o kalendarzu. Z drugiej strony widzimy, że działalność Zyzaniego była całkiem polemiczna a niespokojna, że nacierała nie tylko na metropolitę i kościół rzymski w ogóle, ale i na jego sprawy, urządzenie i reformy.

Lat trzy nie było słyhać o Stefanka, aż w r. 1599 pojawił się na nowo u św. Trójcy w Wilnie i począł znowu kazanie prawić i Pismo św. wykladać. Zachował się jednak daleko spokojniej i tak dalece, że Pocij, który na metropolitę wstąpił po Rahozie, dowiedział się o tern jego nowem wystąpieniu od króla, chociaż naturalnym rzeczy porządkiem winien sam być króla o Zyzanim zawiadomić; Król się dowiedział o tem z wielkim gniewem. Jak się to stało? czy za wiedzą burmistrzów, czy mieszczan? bądź jak bądź, stało się to na wzgardę majestatu władzy metropolitalnej. Pocij 24 Wrzesnia 1599 pisał do swego namiestnika duchownego w Wilnie, Jana Parfenowicza z wyrzutami najprzód, że na to bezprawie

pozwolił, a potem, żeby o szczegółach doniósł, bo metropolita ze swojej strony czuł potrzebę wyjaśnienia rzeczy przed królem. Nadto kazał metropolita namiestnikowi cerkiew zapieczętować, gdyby inaczej Zyzaniego pozbyć się z niej nie można było. Gdyby spotkał opór, miał zrobić manifest. A radzić się miał we wszystkim ks. Benedykta Wojny, administratora biskupstwa wileńskiego, do którego list załączał Pooiej.

Widzimy, że walka nawet z wywołańcem w Polsce toczyła się według form prawnych. Póki żył Rahoza, milczał Zyzani, z Pocijem walkę rozpoczął na nowo, skłonił głowę niby przed metropolitą, którego nie uznawał, mimo że był prawnym, podnosił zaś głos przeciw późniejszemu, w oczach swoich nieprawnemu, metropolicie, który w jego oczach był tylko władzą władzimirskim. Zawsze po staremu, laik przywłaszczał sobie władzę nad biskupem i pasterzem. Król ze swojej strony pisał do burmistrzów i mieszczan wileńskich 29 Wrzesnia, żeby pamiętali na prawo.

Sprawa teraz się wyjaśniła. Burmistrzowie, rajcy i ławnicy nie upoważniali Stefanka, nie pozwalali mu opowiadać słowa Bożego, ale sam on wszedł do Trójcy św. Chcieli go niejednokrotnie usunąć, teraz zaś nastawali goręcej, z powodu rozkazów królewskich, ale Stefanek się uparł i słuchać ich nie chciał. Więc burmistrze szli do Parfenowicza tłumaczyć się i uniewinniać, pan Ilja Isakowicz, pan Hrehor Fedorowicz i nazwali go przy tej okoliczności Kukolem, t. j. Kąkolem. Jedyny to akt, w którym tak Zyzani nazwany i domyślamy się, że właściwie. Burmistrze żądali po namiestniku świadectwa, że spełnili powinność. Namiestnik przyznał, że i dawniej wiedział o ich niewinności, lecz użył teraz ostatniego środka, 7 Października słał imieniem króla i metropolity do Stefanka, ojców Leontego Woskresienskiego i Omelijana Roskiego i pytał się: „za czyjem pozwoleniem sam do monasteru wszedł i mieszka w nim”. Stefanek odparł temi słowy: „nie za wiadomością burmistrzów i rajców, ale za wiadomością i pozwoleniem o. Joasafa, archimandryty trojeckiego, do monasteru tego wszedłem i za jego błogosławieństwem kazania w cerkwi miewam i nie wyjdę oto z monasteru żadnym sposobem”. Oświadczenie to i świadectwo burmistrzom wpisać kazał Parfenowicz do ksiąg urzędu dachownego.

Tu ginie wszelki ślad Stefana Zyzaniego. Ostatnim czynem jego przez historię sprawdzonym jest opór najwyższym władzom kraju i upor. Zato jasniesz się staje postać Wa-wrzyńca Lawrentego, najpewniej brata.— Wawrzyniec, Lawrenty i także Tustanowski, wydał r. 1596 drngą, grammatykę ruską, po pierwszej grecko-słowiańskiej, wydanej przez studentów lwowskich r. 1591. Dzieło Zyzaniego wyszło w Wilnie pod tytułem: „Grammatika słowiańskaja sowerszenna ho iskustwa”, w drukarni brackiej. Wyszła w Lntym 1596 r. Autor korzystał z greckich wzorów, chciał pisać po starosłowiańsku, ale nie umiał, bo mu się wciąż nawijała mowa polska. Ma ośm części mowy, ale pomiędzy niemi nie mamy przedimek, nrtykul (razliczyje); nie ma zato wykrzyknika. Sześć ma przypadków, trzy stopnie, odmian czyli form na imiona dziesięć, na słowo dwie. Stron w słowach ma pięć, czynną, bierną, średnią, nijaką i ogólną. Trybów ma cztery. Wszystkie te odmiany i formy nazywa po słowiańskn, terminologiję więc stworzył. Odtąd grammatyka jego jest podstawą badań mowy.

Trzecią z kolei grammatykę wydał r. 1619 w Jewiu Melecy Smotrzycki. Jednocześnie z grammatyką wydał Lawrenty w Wilnie r. 1596, abecadło słowiańskie, do którego dodał modlitwy i krótki słowniczek języka słowiańskiego i ówczesnego pospolitego na Rnsi.

Zyzani napisał jeszcze i wydał trzecie dzieło, to jest większy katechizm, który później w Moskwie za arcydzieło uchodził, bo był przejrany przez tameczne duchowieństwo i skrócony i tamże w r. 1627, przedrukowany został: „Katechizisy po litewsku Ogłoszenie, w ruskim jazyku Besiedosłowie”. Katechizm ten był w pytaniach i odpowiedziach (Grecza, Rys historyczny literatury rosyjsk.j tłumacz. Lindego, str. 55 i 69).

Lawrenty ten z Wilna, gdzie służył bractwu razem z bratem przeniósł się na Wolyń pod opiekę książąt Ostrogskich i umieszczony był przez nich w Jarosławiu na Rusi Czerwonej. Kapłan wyświęcony, był w Jarosławin nauczycielem, to jest didaskalem i kaznodzieją.

Wiodło się mn tam jako tako, póki żył książę Alexander Ostrogski, syn Konstantego wroga unii, wojewoda wołyński, jedyny z braci, który z Kościołem pogodzić się nie chciał. Zato żona ks. Anna ze Sztemberka Kostczanka, wojewodzianka sandomierska, bardzo gorliwą była katoliczką. Kiedy książę Alexander umarł 9 Grudnia 1603 r. wdowa jego Anna oddalila z Jarosławia Tustanowskiego, bo nie było tam więcej wyznawców nieunii na dworze i kaznodzieja najwięcej trzymał się dla honoru księcia wojewody.

Wygnaniec przeniósł aię znowu na Wołyń do Korca, pod opiekę księżnej Anny Chodkiewiczówny Koreckiej, wdowy po Joachimie, siostry hetmana i zwycięzcy pod Kirholmem, Jana Karola. Księżna ta wdowa długo nie wiedziała, jakiej się ma trzymać wiary, szukała jej a dysydyntów, jak i u katolików. Dlatego opiekowała się i nieuniją. Leonty Karpowicz poświęcał księżnie swoje dzieła. Tustanowski na jej dworze był didaskalem, potem nawet i protopopą koreckim, to jest rodzajem naczelnika dnchownego w dobrach; z łaćńska niewłaściwie nazywają go niektórzy dziekanem, bo dziekan może odpowiadał protopopowi. W tym charakterze znajdował się protopop na soborze kijowskim zwołanym przeciw Smotryckiemu r. 1628 i na aktach soborowych podpisał się: „Lawrenti Zizani Tastanowski protopop korecki”. Ztąd wiemy, że był również Tustanowskim. Nie wiemy znowu, kiedy umarł, ale przeżył pewno swoją cerkiew w dobrach koreckich i ostrogskich, bo księżęta Jarosławscy przyjęli obrządek łaćński i ordynacja ostrogska w r. 1618 postanowiona zawarowała na zavvsze, że jej właściciel ma być katolikiem. Anna siostra ksiąząt, poszła za hetmana Chodkiewicza i była bardzo gorliwą katoliczką. Koreccy zaś panowie dwaj, Samuel i Karol i siostry ich (pięć było) także gorąco popierały sprawę Kościoła katolickiego. Za życia jeszcze Tustanowskiego, Ostrog przeszedł w dom Zasławskich. Maciejowski dzieła Lawrenta przypisuje Stefanowi. Tak samo Stebelski, Chronologija II, 176, i za nim Eugenijusz metropolita w „Opisie hierarchii kijowskiej”, str. 147, obydwóch Zyzanich płątali. Pierwszy raz ich tntaj rozróżniamy.

Samuel Orgelbrand – Encyklopedia powszechna, Tom 25 - Strona 783